NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. **Kraków, 21 sierpnia 1915.** **Nr. 34.**

Rocznica Legionów polskich.



Tłumy opuszczają kościół Maryacki po uroczystem nabożeństwie w dniu 16. sierpnia 1915 roku

Od Wydawnictwa.

Ze wszystkich stron otrzymujemy od naszych P. T. Prenumeratorów skargi na niedoręczanie im numerów „Nowości Illustrowanych“. Reklamacye te natychmiast uwzględniamy, musimy jednakże tu zaznaczyć, że pismo nasze wysyłamy regularnie wszystkim nowym P. T. Prenumeratorom, a numery giną nie z naszej winy, lecz skutkiem ciężkich jeszcze warunków komunikacyjnych w kraju, zajętym do niedawna przez nieprzyjaciela. Prosimy zatem o wyrozumiałość i cierpliwość, a w razie niedoręczenia numerów, o zwracanie się z reklamacyą do urzędów pocztowych, które, mamy nadzieję, wkrótce pokonają wszystkie trudności i przywrócą normalny ruch pocztowy.

Rocznica Legionów polskich.

W kalendarzu uroczystości narodowych, jakie społeczeństwo polskie obchodzić winno po wszystkie czasy, przybyła jeszcze jedna, dzień 16. sierpnia.

Rok temu, w tym dniu właśnie zgoda i jednomyślność narodu utworzyła Naczelny Komitet Narodowy i stworzyła Legiony, które imię polskie w całym świecie okryły niespożytą sławą. Nic też dziwnego, że pierwszą rocznicę tej podniosłej chwili obchodziła cała Polska, a zwłaszcza Kraków, bardzo uroczyście.

Poprzednio już, w dniu 6. sierpnia, obchodziliśmy rocznicę wkroczenia pierwszych oddziałów polskich w gruncie Królestwa Polskiego. Złożyło się na nią: poświęcenie gospody przy ulicy Szczepańskiej, poranki z odpowiedniemi przemowami w różnych częściach miasta i uroczysty wieczór w sali Saskiej.

Właściwa przecież uroczystość przypadła na dzień 16. sierpnia.

Uroczystość rozpoczęła się cichą mszą świętą, odprawioną w kościele N. P. Maryi o godzinie dzie-



Rocznica Legionów polskich: Kolumna Legionów na Rynku krakowskim.



Rocznica Legionów polskich: Uroczystość odsłonięcia kolumny Legionów na Rynku krakowskim w dniu 16 sierpnia 1915 roku.

wiątej rano przez ks. arcybiskupa Simona. W stallach zajęli miejsce: członkowie Naczelnego Komitetu Narodowego z prezesem drem Jaworskim, wiceprezydenci miasta dr. Nowak, dr. Bandrowski i Maryewski, reprezentant Akademii Umiejętności dr. Zoll (senior), prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Zoll (junior) ze wszystkimi dziekanami, bardzo liczni radcy miejscy, urzędnicy magistratu krakowskiego, przedstawiciele różnych krakowskich towarzystw, instytucyj finansowych, organizacyj rękodzielniczych, stowarzyszeń kobiecych, liczne grono pań z Ligi kobiet N. K. N., cechy krakowskie ze sztandarami, weterani z 1863 roku ze sztandarem, młodzież, wreszcie tysiące publiczności krakowskiej. Swiątynia zapełniła się szczelnie tłumami przybyłych uczestników, z braku miejsca część przybyłych stać musiała przed kościołem.

W prezbiteryum Legioniści z oddziału karabinu maszynowego pod komendą chorążego Służewskiego tworzyli szpaler. Tutaj także zajęli miejsce przybyli liczni z całej Galicyi i z poza dawnego kordonu delegaci N. K. N., oraz delegatki Ligi kobiet, posłowie parlamentarni i Sejmu, przedstawiciele Rad gminnych i powiatowych. Byli obecni między innymi delegaci i delegatki z Miechowa, Kielc, Częstochowy, Piotrkowa, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Słomnik, oprócz tego ze Śląska austryackiego, wreszcie ze Lwowa, Sambora, Rzeszowa, Tarnowa, Nowego Sącza, Oświęcimia, Żywca, Zakopanego i t. d.



Rocznica Legionów polskich: Otwarcie gospody dla Legionistów przy ulicy Szczepańskiej w Krakowie.





S. p Jerzy Żuławski na łożu śmierci **Bolesna strata:** Pogrzeb ś. p Jerzego Żuławskiego

Podczas mszy św. śpiewał chór kościelny pieśni kościelne i narodowe, panie z Ligi kobiet zbierały w kościele datki na cele Legionów. W głównej bramie świątyni sprzedawano odznaki N. K. N. i kokardki. Po mszy św. ksiądz arcybiskup Simon ubrany w pontyfikalia udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem zebrana publiczność odśpiewała pieśni „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojcze“. Potężne akordy pieśni z tysiącznych serc polskich płynące, o wolność błagające, zakończyły nabożeństwo.



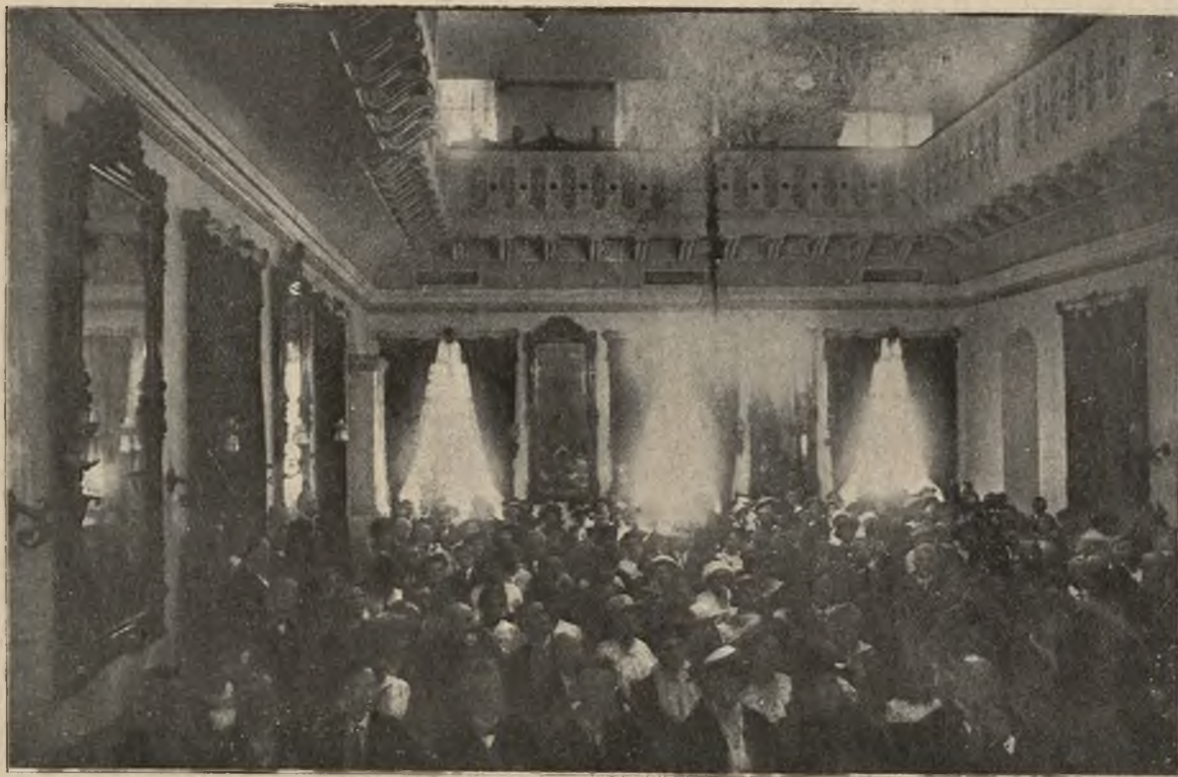
Rocznica Legionów polskich: Publiczność spieszy na poranek w Teatrze Ludowym w rocznicę wkroczenia Strzelców do Królestwa Polskiego.

Straż honorową w kościele pełnili p. dr. W. Ostrowski i dr. Stein.

Po skończonem nabożeństwie rozeszła się wśród zebranych tłumów wieść, iż odsłonięcie kolumny Legionów na Rynku się odbędzie i że rozpocznie się wbijanie gwoździ. Wszyscy tłumnie udali się, mimo ulewnego deszczu, na Rynek przed pawilonik kolumny, zakrytej płótnem. Tysiące uczestników otoczyły kołem pawilonik. Legioniści utworzyli szpaler od strony kościoła Najśw. Panny Maryi. Wkrótce zjawili się przedstawiciele N. K. N. oraz zaproszeni goście i delegaci. Poseł Zieleniewski dał znak, a prezes N. K. N., dr Jaworski, odsłonił kolumnę. Zebrani odkryli głowy, wśród milczącego, poważnego nastroju do tej chwili chór pod batutą p. Walewskiego, odśpiewał okolicznościową pieśń do słów p. St. Stwory p. t. „Kolumna“.

Kiedy umilkły echa pieśni, zaczęło się wbijanie gwoździ. Pierwszy uczynił to prezes N. K. N., dr Jaworski, następnie komendant placu Legionów por. Mioduszewski, przedstawiciel Akademii Umiejętności dr Fr. Zoll (senior), poseł dr Ludomił German, wiceprezydent Izby posłów w Wiedniu, reprezentant uniwersytetu Jagiellońskiego dr Zoll (junior), następnie zaproszono do wbicia gwoździ bardzo licznie przybyłą delegacyę lwowską, przedstawicieli prezydyum m. Krakowa, oraz innych delegatów krakowskich i delegatów z Galicyi, Królestwa Polskiego, Śląska austryackiego i t. d.

Wbijanie gwoździ przez delegatów i zaproszonych gości trwało przez czas dłuższy, zanim przyszła kolej na publiczność, która cierpliwie czekała na Rynku. Liczni delegaci imieniem własnem oraz imieniem towarzystw i instytucyj, które reprezentowali, wbijając gwoździe, składali równocześnie



Rocznica Legionów polskich: Zebranie w sali Saskiej w Krakowie w rocznicę wkroczenia Strzelców do Królestwa Polskiego.

większe kwoty na cele Legionów. Między innymi profesor dr. Ciechanowski imieniem krakowskiego Związku lekarzy złożył 100 koron, radca dr. Schneider imieniem krajowego Związku turystycznego także 100 koron. To samo uczynili inni delegaci.

Programu dopełniło wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim, gdzie dano „Kościuszko pod Racławicami" i zebranie towarzyskie w salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach. Nastrój wszędzie panował uroczysty i podniosły, przyczynił się do tego zwłaszcza bardzo liczny udział publiczności krakowskiej, delegatów z całego kraju, wybitnych osobistości, posłów i t. d.

W teatrze zapełniła publiczność w strojach uroczystych szczelnie całe audytoryum, w przedsionku



Rocznica Legionów polskich: Uroczystość odsłonięcia kolumny Legionów w Krakowie.

uproszone panie sprzedawały kokardki i pamiątkowe odznaki na cele N. K. N.

Podczas przedstawienia, które wypadło, jak zwykle zresztą znakomicie, odzywały się co chwila gromkie oklaski. Publiczność podkreślała w ten sposób wszystkie gorętsze miejsca utworu i dziękowała artystom za ich staranną grę.

Po przedstawieniu podążono do Sukiennic, gdzie już tymczasem zaczęli się zbierać ci, którzy nie mogli już dostać biletów do teatru. Efektownie udekorowane i oświetlone sale Muzeum Narodowego dawno już nie widziały takich tłumów.

Trudno wyliczać, kto tu był, łatwiej przyszłoby do zanotowania, kogo brakło, były bowiem reprezentowane wszystkie sfery naszego społeczeństwa, delegaci i delegatki z kraju, Królestwa Polskiego i Śląska.

Obowiązki gospodyń objęły panie: Piłsudska, Bilewska, Krzyżanowska, Błotnicka, Jaworska, Leszczyńska i Rollowa, przy bufecie krzątały się niestrudzenie pp.: Ostrowska, Starzewska, Seifertowa, Münnichowa, Pogonowska, Dołęgowa, Hupkowa, Górska, Parwiowa.

Rojno i gwarno też było na salach już od godziny 9 wieczorem, zebranie ożywiło się zwłaszcza, gdy około jedenastej przybyła orkiestra z teatru. Miłą atrakcyą stanowił chór męski pod batutą p. Walewskiego.

Zebranie przeciągnęło się do późnej nocy wśród miłej pogawędki i wymiany zdań między poszczególnemi wybitnemi osobistościami, co zastąpiło skromne, a jednak mało zwykle mówiące toasty.

Dochód z rautu przeznaczono w całości na cele Legionów.

W dniu uroczystym nadszedł na ręce N. K. N. nadto cały szereg telegramów od różnych instytucyi i osób prywatnych z kraju i zagranicy. Między innymi telegrafował prezes Koła Polskiego we Wiedniu, ekscellencya Biliński, podnosząc bohaterskie czyny Legionów i życząc, by następna rocznica 16. sierpnia odbyć się mogła już w takich warunkach, o jakich marzy naród polski.

Oby to się jak najrychlej ziściło!...



Rocznica Legionów polskich: Wbijanie gwoździ w kolumnę Legionów na Rynku krakowskim w dniu 16 sierpnia 1915 roku.



Rocznica Legionów polskich: Przy kolumnie Legionów na Rynku krakowskim w dniu 16. sierpnia 1915 roku. (X) Inicyator kolumny instruktor przem. radca W. Ostrowski. (XX) Prezes departamentu organizacyjnego N. K. N. dr. Marek.

JÓZEF LASOŃ.

WARSZAWA WZIĘTA.

(Ze wspomnień Legionisty).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Piotrków 5. sierpnia 1915 r.

Warszawa wzięta!!...

Radosnem echem przebiega po polskiej krainie wiadomość o sercu Polski, starej ukochanej siedzibie królów — Warszawie...

Rocznica właśnie...

Ciężki rok boju i walki z wrogiem upłynął i w jako w wielką historyczną chwilę porwania Polaków za broń,

Warszawa zdobyta.

Z dnia na dzień wszak oczekiwano tego wielkiego dnia, z każdym rankiem spodziewano się... echa oswobodzenia.

Rocznica... Warszawa wzięta!

— — — — — — — — — — —

Po jasnym, słonecznym poranku, koło południa nadciągły ołowiane chmury, błysnęła błyskawica jedna i druga, grzmot dalekiej burzy doszedł do Piotrkowa. Niedługo lunął rzęsisty deszcz, wicher zimny rozpanoszył się, rzucając w oczy przechodniowi duże krople wody.

Rozszalała się burza, ze spienionych chmur raz po raz po oślepiającej błyskawicy piorun wypadał, godził gdzieś z hukiem, poczem rozhukany wicher, wyjąc przeraźliwie, miotał drzewami, łamiąc konary i gałęzie.

Opustoszały ulice miasta, rzadko pojawiał się nagłą potrzebą wyciągnięty z domu przechodzień, mknąc szybko, chroniąc się przed ulewą.

Na wieży kościelnej wydzwonił zegar dziewiątą godzinę. Miarowym krokiem warty przechodzą przez miasto i patrole, klną na burzę, na moczarzyska utworzone po ulickch przez deszcz.

Gdzienikgdzie tylko zapóźniony przechodzień, w szybkich podskokach przechodząc, ukazał się, wicher pogasił miejscami latarnie — ciemności opanowywać poczęły miasto!

Burza coraz bardziej się wzmagała!

Przechodzę szybko przez ulicę, obok cukierni na ulicy Kaliskiej, skręcam, chcąc prędzej dostać się na kwaterę.

Już mijam cukiernię, gdy nagle zelektryzowały mnie dwa słowa, rzucone dość głośno w sali cukierni, gdzie kilku oficerów austryackich żywo coś gestykulowało — opowiadając:

— Warszawa wzięta!

Przystanąłem mimo ulewy, chcąc jeszcze raz usłyszeć potwierdzenie tej wiadomości, słyszę w dalszym ciągu rozmowę:

— Warszawa wzięta! Niema jednakże do tej chwili oficyalnej depeszy.

Serce żywiej zabiło, dziwna jakaś radość i zadowolenie osiadło na sercu. Chwila, w którejby człek rzucić się chciał na szyję każdemu przechodniowi, uścisnąć serdecznie, dwa słowa tak drogie dla nas rzucić!

Warszawa wzięta!

W bramach domów grupki ludzi stoją, powtarzają to echo, jedni głowę z niedowierzaniem pochylają, drudzy żywo przytakują.

Mimo znużenia nie mogę usnąć... Za oknami burza szaleje, deszcz kroplami dużemi uderza o szyby, chaotyczne myśli głowę oplątają.

Nie możemy się doczekać rana — tak dłuży się czas, niepewność i nadzieja prą w serca.

„Tam pod Warszawą może jeszcze wielki bój, może część tylko zdobyta... może grzmią jeszcze armaty, siejąc śmierć i zniszczenie w stolicy Polski!...

Zmęczenie ogarnia!

Jakieś wizye przed oczyma stają, widzi się miasto ukochane, ulice, przechodniów z wypiekami gorączki na twarzy, jakieś masy wojska, naszych ukochanych żołnierzy.

Wizya... wkroczenia do Warszawy, powitania!

* * *

Rozpromienione twarze żołnierzy-Legionistów. Wszędzie ruch, zamieszanie, gorączka ogarnia.

— Praga jeszcze nie wzięta! — dają się słyszeć rozmowy.

— Jedna strona Iwangrodu zajęta przez austryackie wojska!

— Jedziemy do Warszawy!

Miasto pod wieczór udekorowano chorągwiami armij sprzymierzonych, jak również biało-czerwonemi sztandarami.

Ulewny jednak deszcz przeszkodził w demonstracyi, która miała się odbyć wieczorem.

Kolporterzy uliczni z okrzykami przebiegają przez ulice Piotrkowa, zachęcając do kupna:

— Warszawa wzięta! Dziennik Narodowy, nadzwyczajny dodatek.

To znów jakiś mały bęben kaleczoną niemczyzną drze się:

— Kathowizer Zeitung! Warschau gefallen.

W cukierniach i restauracyach wojskowych pełno osób, ściskają sobie dłonie, winszują wzajem. Jak gdyby w wigilię Bożego Narodzenia lub w dzień jakiś nadzwyczaj uroczysty — składają życzenia.

— Życzę, abyśmy w tym tygodniu spotkali się w Warszawie — mówi siwy podpułkownik do stojącego przed nim oficera.

— Panie komendancie — odpowiada tenże — za tydzień, czy za dwa, z pewnością już teraz pojedziemy. Stolica wolna!

— Do miłego zobaczenia w Warszawie!

— W cukierni na Nowym Swiecie!

— Spotkamy się!

— — — — — — — — — — —

Moskale cofając się ostatni raz z pod Częstochowy — mówi poważny obywatel piotrkowski — mówili do nas, że już do Polski nie wrócą, bo dosyć mają tego kraju! Słusznie też przewidywali! Teraz uciekając w dalszym ciągu, bez nadziei widocznie są, aby kiedykolwiek powrócili w te strony — gdyż palą wsie i miasteczka, niszczą plony na polach — ludność cywilną pędzą przed sobą.

Płoną polskie wsie i miasteczka, marnieją plony, w gruzy idzie cały dobytek ludzki pod ręką moskiewskich żołdaków.

Co unieść ze sobą nie mogą, ulega zniszczeniu, armie nasze przechodzą przez stepy spalone polskiej ziemi.

Wieczorną porą łuny wielkie na niebie się ścielą, jakby krwawo zachodzące słońce. Zaczerwienione niebo, cały widnokrąg od strony Warszawy zarożowiony.

Głuche, dalekie echa wystrzałów armatnich dochodzą, tysiące armat zionie pociskami.

Na przestrzeni jednego kilometra przeciętnie po dziewięćdziesiąt armat ustawiła armia sprzymierzona na całej linii boju.

Artylerya I-szej brygady Polskich Legionów chwilowo nieczynna, w rezerwie stoi, gdyż na całym pasie ognia wszystkie miejsca zajęte!

Do stu armat na przestrzeni jednego kilometra.

Począwszy od poprzedniej linii boju, od Konarów, Kosinek, Włostów, wszystkie wsi popalone.

Wyglądają tylko sady owocowe, przy zgliszczach dogasających chałup, wiśnie, jabłka i grusze opalone zupełnie, nagie kominy sterczą — ślady istnień sadyb ludzkich.

Przed sobą pędzą strwożoną zrozpaczoną ludność, zapowiadając im, że pędzą ich na Syberyę, aby tamtejsze niezamieszkałe tereny ziemi niemi zaludniać.

Rocznica!

Pomnijcie Wy, żołnierze polscy — Legioniści, pomnijcie rok temu wstecz! Studentów rzesze, robotników, inteligentów. Pomnijcie! Dużo Was już z szeregów ubyło, reszta hartowała się w bojach, zmężniała — w żołnierza dzielnego się przeistoczyła.

Z jakąż radością, pamiętajcie, rozglądaliśmy się po wielkim parku „Oleandrów" krakowskich w dniu 5 sierpnia 1914 roku, kiedy to przed wymarszem formowano z nas kompanie.

Ksiądz nas, ojciec Kapucyn, rozgrzeszył nas po wysłuchaniu spowiedzi, przemowa na Błoniach, krótka, kilkudziesięciu ludzi cywilnych, którzy z rannym brzaskiem czekali na nas, ze łzami w oczach pożegnali nas i ruszyliśmy, w cywilnych ubraniach, bez broni jeszcze, z tobołkami w rękach, jakby pielgrzymi pokutni.

Pękły okowy niewoli moskiewskiej, rok krwawego boju przeminął — podnieście się w górę serca polskie: Warszawa wzięta!

STANISŁAW SŁAWIECKI.

Testament.

Fragment.

Słońce kryło się szybko za wierzchołkami drzew, ciemną plamą przylgniętych na widnokręgu, do rubinowej topieli nieba.

Nurzały się w połyskliwej kaskadzie promieni zachodzącego słońca ruiny porozwalanych nielitoście domów, odarte z zielonej krasy łąki...

Niemy nadchodził wieczór. Cisza szła między ruiny, po burzy... nic nie mówiąca, nieodgadniona.

Wśród strzępów ocalałych ścian życie tliło... kryło się jeszcze zbiedzone, wynędzniałe, lecz silne w sobie, nie złamane...

Drżała iskra wśród zgliszcz, by buchnąć płomieniem wielkim, potężnym.

Wśród wyniszczonej polskiej wsi lud do nowego gotuje się życia, do nowej o przyszłość staje walki.

Zacisnęły się mazurskie pięście, szczelniej zawarły się usta; oczy, z jakimś świętym zapałem w bezkres polskich patrzą pól, z wiarą i niezmożoną niczem siłą...

Przyszłość do rozburzonych idzie gniazd, jasnemi w nie patrzy oczyma.

Do góry wznoszą się starcze głowy, na nowy, straszny trud wzrastają jasnowłose, dziecięce istnienia.

Już prężą się tysiące ramion, już gorące serca drżą...

Już idzie nowy siew...

— — — — — — — — — — —

Nie doszedł do cię złudzeń szept... rozpacz do ciebie nie znajdzie przystępu, wiara ci zawsze towarzyszką będzie, do jasnych powiedzie cię dni...

O polski ludzie!...

W twojego serca niezbadanej głębi, w prostocie duszy twej... skarb skarbów tkwi, święte ukochanie... praojców gorącą przepojonej krwią ziemicy naszej!...

Jeden ty wielki, święty znasz cud, na polskiej roli w krwawym pocie, w ciężkiej udręce i w szarym znoju... trud!

— — — — — — — — — — —

Jakby w kościele — gdy wśród kadzideł zapachu, dzwonki dadzą znak, a kapłan staruszek u ołtarza ramiona z kielichem krwi Pańskiej do góry wzniesie — nabożna w Wojtkowej chacie zapanowała cisza.

Wojtek do swej żony i dzieci mówił...

Na powalanych błotem kartach ostatnią wypisał wolę...

Testament...

Najstarszy, czternastoletni Jasiek, co czytać biegle umiał, ojcowski czytał list.

Patrzyły w niego dobre oczy, łzy drżały...

„Ostatnią moją wolę wypiszę wam, w imię Ojca, Syna i Ducha Swiętego!“...

— Amen! — ledwie dosłyszalny odezwał się szept.

„Dziś żyję między wami, choć mi daleko do ojczystej wsi, lecz jutro... Czy wrócę jeszcze do naszych pól, czy ojcowski ujrzę dom?...

Ostatnią wolę wypiszę wam i spełnić przykazuję... Ziemi mi świętej trzymać się do śmierci pazurami, ni zagona nie uronić, nie utracić piędzi tej matki naszej żywicielki. Dbać o nią i szanować, a nigdy wam nie będzie macochą, wyżywi was i dzieci wasze, jako mnie i ojców moich a dziadów waszych wyżywiła.

Nie żałujcie pracy i trudu w pracy a znoju, a zadowolenie i radość pod wasze zawita strzechy...

Brońcie tej ziemi naszej, co naszem najsilniejszem jest prawem, a ona także bronić was będzie i ocali was od hańby poniewierki i upokorzenia. Dumni bądźcie, że to wy właśnie jesteście, co na jej wzrastacie łonie, co jej prawowitemi jesteście dziećmi, a nie pasierbami...

Jeżeli ziemię świętą szanować będziecie, a znojną pracą zwiększać ojcowiznę, błogosławieństwo ojcowskie, co od Boga ma nadaną moc, niech spłynie na was i na wasze dzieci; jeżeli zaś ojcowskiej woli nie dacie posłuchu, przekleństwo na was spadnie i na wasze potomstwo, a psy bezpańskie kości wasze po szerokim rozniosą świecie i nie zaznają wasze dusze spokoju...“

Załamał się głos czytającego wyrostka, z ciemnych kątów izby płacz się odezwał cichy...

Na wiszący na ścianie obraz Matki Bożej zwróciły się oczy, te dobre, jasne, szczerości pełne oczy.

I płynęło bez słów ślubowanie...

Spiżowy stawał gmach niezachwianej wiary w przyszłość jasną, a z serc pieśń się rwała czynu i pracy.

K O N I E C.

Bolesna strata.

Smierć zbiera w obecnej wojnie obfite żniwo... Prócz tych, którzy w zapasach z odwiecznym naszym wrogiem legli na polu chwały, setki innych przeniosło się do wieczności z powodu chorób i ran, jakie odnieśli lub których nabawili się w wojennym czasie.

Jednym z tych ostatnich, którego śmierć bolesnem echem rozeszła się po całej Polsce, jest ś. p. Jerzy Zuławski, znany poeta i filozof, który w dniu 9. sierpnia b. r. złożył głowę do snu wiecznego w szpitalu epidemicznym w Dębicy.

W drodze z Piotrkowa do sztabu I. brygady Legionów zaskoczyła ś. p. Żuławskiego śmiertelna choroba, tufus. Przewieziony przez Nadbrzezie do Dębicy, mocował się przez dwa tygodnie z słabością, aż wreszcie mimo zabiegów lekarzy i nader troskliwej opieki otoczenia, zmogła go śmierć bezlitosna. Nie życzył sobie, by ktokolwiek wiedział o jego słabości, w ostatniej też dopiero prawie chwili zawiadomiono o tem szersze koła społeczeństwa.

Pogrzebem zajęła się wojskowość, wzięło w nim udział także i miejscowe obywatelstwo dzięki staraniom miejscowego koła T. S. L. i obywatelskiemu stanowisku lekarza garnizonowego dra Kottasa i komendanta szpitala epidemicznego dra Hammerschlaga.

Miejscem wiecznego spoczynku znakomitego poety został cmentarz wojskowy w Dębicy, gdzie pogrzebano go na honorowem miejscu między wiernymi towarzyszami żołnierzami.



Bolesna strata: S. p. Jerzy Żuławski.

W oddaniu ostatniej posługi wziął udział prawie cały garnizon z wszystkimi oficerami na czele, przedstawiciele Rady miejskiej, szkół, urzędów i tłumy publiczności.

Orszak żałobny prowadził ks. prałat Wolski w otoczeniu duchowieństwa, poprzedzała go honorowa kompania, która przy spuszczaniu zwłok do grobu oddała pożegnalną salwę. Za trumną postępowała najbliższa rodzina oraz wierny służący, Józef Dobek, który nieodstępnie pielęgnował zmarłego w czasie ostatniej choroby i podróży z Piotrkowa do Dębicy.

Nad otwartą mogiłą przemawiali ks. Solek, profesor K. Wróblewski i imieniem Koła T. S. L., p. Jan Szczerbiński. Chór pielęgniarek odśpiewał pieśń „W mogile ciemnej“, poczem ogół zaintonował „Boże coś Polskę“.

S. p. Jerzy Żuławski urodził się w roku 1874. Po ukończeniu studyów filozoficznych w Bernie szwajcarskiem, gdzie się też doktoryzował, poświęcił się początkowo pracy pedagogicznej, jako profesor gimnazyalny, następnie wyłącznie literackiej i na tem polu pozostawił bardzo piękny dorobek, który nazwisko jego zapisał na najpierwszych kartach polskiej literatury. Od początku obecnej wojny czynny był, jako porucznik, przy naczelnej komendzie Legionów, zginął też prawie na posterunku...

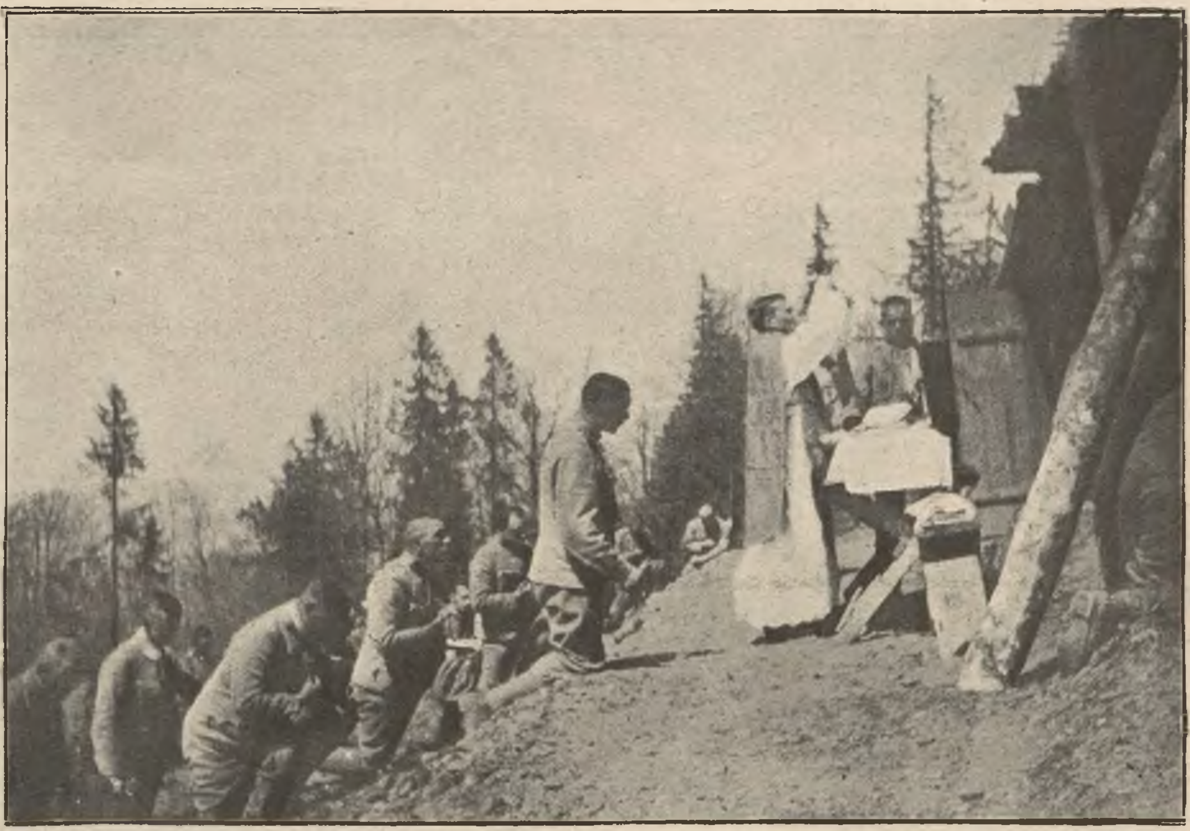
Cześć Jego pamięci! Niech mu ta ziemia, którą tak ukochał, będzie lekką!



Polskie kursa handlowe w Pradze: Uczestnicy kursu profesora W. Skalskiego.

Opieka nad Legionistami w Krakowie.

Na plenarnem zebraniu „Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych“, które w styczniu b. r. pod przewodnictwem p. Popielówny obradowało w sali krakowskiej Rady powiatowej przy udziale bardzo licznego audytoryum z kół inteligencyi tutejszej w obecności księdza arcybiskupa Simona, księdza biskupa Nowaka, wiceprezydentów miasta prof. Nowaka, Kostaneckiego i Bandrowskiego, rzuciła zasłużona w pracy obywatelskiej dyrektorka miejskiej szkoły gospodarstwa domowego pani Bolesława Bieńkowska myśl otoczenia wydatniejszą niż dotąd opieką Legionistów i ich rodziny, aby przyjeżdżający do Krakowa Legioniści w czynnej służbie mogli na czas ich pobytu znaleźć pomieszczenie i utrzymanie w schroniskach, superarbitrowani odpowiednie zajęcie i tymczasowe bezpłatne utrzymanie, dla rodzin zaś poległych i rannych wyjednywać przynależne im pobory. Utworzył się komitet tymczasowy, w którym wyłoniła się potrzeba zjednoczenia kół i drobniejszych organizacyi, działających już w tym kierunku, lecz chodzących luzem, w jedną całość. Za inicyatywą fizyka miejskiego, docenta dra Janiszewskiego, utworzyła się ostatecznie w łonie „Samarytanina Polskiego“ osobna sekcya opieki nad Legionistami i ich rodzinami, do któej wstąpiły: Komitet tymczasowy, schronisko dla Legionistów przy ul. św. Tomąza l. 37, założone prywatnemi siłami pań krakowskich, i schronisko przy ul. Karmelickiej l. 52, stworzone staraniem wydziału opieki



Obrazki wojenne: Msza polowa w Karpatach.



Z oswobodzonego kraju: Wnętrze domu w Chyrowie, uszkodzonego pociskiem

nad Legionistami przy krakowskim oddziale Naczelnego Komitetu Narodowego. Prezesem sekcyi wybrany został redaktor Fr. Sal. Krysiak, zastępczynią prezesa p. Bolesława Bieńkowska, skarbnikami: pp. dr. Wiszniewski i mec. dr. Karol Lewandowski, sekretarkami: pp. Zofia Tataszanka i Irena Fortnerówna. Ponieważ schronisko przy ul. Karmelickiej po krótkiem przynależeniu usunęło się z sekcyi, przeto cały ciężar opieki nad Legionistami w zakresie sekcyi spoczywał przez całe miesiące na schronisku przy ul. św. Tomasza l. 37, którego opiekunami są bez przerwy pp. Anastazowa Chmurska, prof. Marya Dubiecka, prof. Józefowa Morozewiczowa. i Barbara Beaupré. Służyło ono stale za miejsce wypoczynku bawiącym chwilowo w Krakowie. Gośćmi jego bywali i są przeważnie Legioniści, przejeżdżający z linii bojowej lub też powracający z szpitalów rekonwalescenci. Zarząd stara się o stworzenie im możliwie dogodnych warunków pobytu, aby nie uroniwszy nic ze skutków świeżo przebytej kuracyi, mogli pokrzepić siły na dalsze trudy. Setki Legionistów czynnych i superarbitrowanych przesunęło się przez to schronisko.

Sekcya Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami postarała się o urządzenie t. zw. „Domu przejściowego“, w którym Legioniści, przybywający z placu boju do Krakowa, mają sposobność wykąpania się i przebycia 48 godzinnej kwarantanny, nim umieszczeni zostaną w schronisku na czas, przez komendę placu Legionów, względnie komendę twierdzy dozwolony. Na ten cel odlał sekcyi prezes Towarzystwa przeciwgruźliczego p. fizyk dr. Janiszewski piękny dom tegoż Towarzystwa przy ul. Radziwiłowskiej l. 1. z obszernemi widnemi salami i pokojami. Otwarciu „Domu przejściowego“ stanęły różne trudności na przeszkodzie, tak, że dopiero 20. czerwca mogło ono nastąpić. Odbyło się w uroczystej formie w obecności księdza arcybiskupa Simona, prezydenta miasta dra Lea, rektora uniwersytetu prof. dra Kostaneckiego, prezesa Samarytanina, radcy dworu prof. Bol. Wicherkiewicza, który nader gorliwie popiera usiłowania sekcyi, pani brygedyerowej Piłsudskiej, księżny Pawłowej Sapieżyny, delegata Departamentu wojskowego Legionów porucznika Boguszewskiego i licznego koła inteligencyi krakowskiej.

Opiekunami tego „Domu przejściowego“ są znane z gorliwości obywatelskiej pp. Marya Siedlecka, Zofia Swiszczowska i Krystyna Stołyhwowa, które usilnie starają się o zamienienie go na prawdziwe schronisko. Już dziś wre w nim życie i gorliwa działalność humanitarno społeczna. Licząc się z ewentualnością powiększenia się z czasem liczby pensyonaryuszy schronisk i wogóle zakresu swej działalności, stara się zarząd sekcyi o powiększenie jej funduszów. Z inicyatywy i staraniem prezesa sekcyi odbyło się na jej dochód ośm wykładów wojennych, urządzonych dzięki poparciu sprawy przez rektora uniwersytetu dra Kostaneckiego i dziekana profesora Kutrzebę. Wykłady wygłosili kolejno pp.: prof. Rostworowski, Estrejcher, Zimmermann, Krzyżanowski, Sobieski, Rakowicz, Kutrzeba i konserwator zabytków Galicyi zachodniej p. dr. Tadeusz Szydłowski.



Z oswobodzonego kraju: Częściowo zburzony dom w Rzeszowie.



Opieka nad Legionistami w Krakowie: Dom przejściowy dla Legionistów przy ul. Radziwiłowskiej. W środku prezes Sekcyi opieki nad Legionistami redaktor Krysiak.



Opieka nad Legionistami w Krakowie: Obiad w schronisku Legionistów przy ulicy św. Tomasza.

Z inicyatywy także i staraniem prezesa sekcyi odbyło się niedawno częściowo na jej dochód przedstawienie opery „Carmen“ w Teatrze miejskim, a dnia 1. b. m. urządzony został wielki festyn ogrodowy w parku dra Jordana, który mimo niepewnej aury udał się znakomicie i przyniół sekcyi na rzecz schronisk czystego dochodu poważną sumę 3344 kor. Z uznaniem gorącem podnieść należy zacną pracę pań, grupujących się około obu tych schronisk; nie



Z oswobodzonego kraju: Powrót uchodźców do domów w okolicach Przemyśla.

poprzestają na działaniu wewnątrz tychże, na pełnieniu posług samarytańskich około garnącej się pod ich opiekę młodzieży legionowej, ale chodzą także po szpitalach, w których leczą się ranni i chorzy Legioniści, i tam się nimi opiekują. Cześć im za to!



Polskie kursa handlowe w Pradze: Uczestnicy uzupełniającego kursu handlowego.

W obec utworzenia się niedawno w Wiedniu Naczelnego Komitetu opieki nad superarbitrowanymi Legionistami (N. K. O.), którego działalność w myśl jego odezwy objąć ma cały kraj, a mianowicie z powodu jego wezwania, żeby wszystkie komitety prowincyonalne porozumiały się z nim celem zcentralizowania, ujednostajnienia i wzmocnienia akcyi, sekcya Samarytanina opieki nad Legionistami przystąpiła do krakowskiej delegacyi N. K. O., do której zarządu wybrani zostali pp.: radca dworu prof. Bol. Wicherkiewicz, jako prezes Samarytanina polskiego i redaktor Fr. Sal. Krysiak, jako prezes sekcyi Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami.

Humanitarno-obywatelskim usiłowaniom sekcyi należy się szczere poparcie społeczeństwa, ile że ona dotąd nie korzystała ze składek publicznych, tylko z pomocą dobrowolnych składek swych członków i własnemi urządzeniami starała i stara się zdobywać fundusze na opędzenie znacznych swoich rozchodów.

Polskie kursa handlowe w Pradze.

Zawierucha wojenna rozproszyła Polaków po różnych krajach Austryi. W Pradze czeskiej skupiło się przeszło dwadzieścia tysięcy uchodźców galicyjskich. Pomyślano natychmiast o zaopiekowaniu się młodzieżą i zorganizowano dla niej kursa na wzór gimnazyów, szkół realnych, wydziałowych i ludowych. Kursa ogólnokształcące jednak nie wystarczały — ogół czuł, że chwile spędzane przymusowo na obczyźnie wykorzystać należy do celów zawodowego kształcenia, do przygotowania tak młodzieży, jak i starszych do czekającej po powrocie do kraju pracy realnej w najrozmaitszych kierunkach. Zainicyowano kursa w tym duchu.

Kierunek handlowy wysunął się na jedno z pierwszych miejsc. Powołano do życia w Pradze następujące kursa handlowe: polski kurs handlowy prof. W. Skalskiego, polski uzupełniający kurs kupiecki, urządzony staraniem sekcyi szkolnej Komitetu wychodźców galicyjskich, polskie wykłady buchalteryjno-



Polskie kursa handlowe w Pradze: Uczestnicy kursu buchalteryi kupieckiej.



Młodociani Legioniści: Piętnastoletni Leon Lanoszka na kuracyi w szpitalu w Krakowie.



Szlakiem Legionów: Tren sztabu II. pułku Legionów z komendantem Maryanem Hupczycem.

handlowe dla nauczycielstwa, urządzone staraniem sekcyi szkolnej Komitetu wychodźców galicyjskich, polski kurs kupieckiej buchalteryi prof. W. Skalskiego.

Frekwencya na tych kursach, prowadzonych w okresie od grudnia z. r. do końca czerwca b. r. była stosunkowo liczną. Ogółem na wszystkie kursa uczęszczało 243 słuchaczy, w tem 139 kobiet.

Na bezpłatnym uzupełniającym kursie kupieckim udzielali nauki bezinteresownie pp.: inżynier Jarosław Lipa, dyrektor szkoły ślusarskiej w Tarnopolu, Jan Rąb, c. k. inspektor szkolny okręgowy w Przeworsku, Karol Rut, nauczyciel w Leżajsku, Witold Skalski, c. k. profesor krakowskiej Akademii Handlowej i kierownik kursu, dr. Stanisław Tyralik, c. k. inspektor szkolny okrędowy w Rzeszowie i Tadeusz Urban, urzędnik dyrekcyi kolejowej w Pradze. Pisania na maszynie uczono się w prywatnej szkole handlowej F. X. Kubsky'ego.

Młodociani Legioniści.

Naród polski poniósł w obecnej wojnie najcięższe ofiary, bo dał pod broń nie tylko dorosłą i dorastającą młodzież, ale nieledwie dzieci. W Legionach walczy bardzo wielu siedemnastoletnich, a nawet szesnastoletnich młodzieńców, którzy nie ustępują w niczem swym starszym towarzyszom broni i zdobywają odznaczenia za męstwo wobec wroga. Nie brak jednak w szeregach Legionu jeszcze młodszych bojowników. Jednego z nich, który przybył na kuracyę do szpitala w fabryce cygar w Krakowie, przedstawia nasza illustracya. Jest to 15-letni Leon Lanoszka z I. brygady, II. pułku, IV. kompanii.

Myśl wstąpienia do Legionu powstała w nim po ustąpieniu Moskali z pod Krakowa i Wieliczki, gdy ujrzał Legionistów, wracających z pod Tarnowa przez Gdów, na odpoczynek do Kęt.

Zabrawszy nieco grosza i pożywienia na drogę, wyszedł pewnej niedzieli bez wiedzy rodziców (byli wtedy w kościele) i dążył śladami Legionów — do Kęt. Pieszo dotarł aż do Kalwaryi, stąd dopiero koleją do Kęt.

Tu po krótkiem badaniu został przyjęty i wpisany na listę bojowników.

Brał udział, jako szeregowiec, w walce pozycyjnej nad Nidą (pod Pińczowem), a po ustąpieniu Moskali w pościgu za niemi aż do Klimontowa.

Tam brał udział w ataku nocnym (z dnia 16 na 17 maja) na wieś Płaczkowice, a dnia 23 maja, to jest w Zielone Święta, w ataku na wieś Przepiórów, gdzie został ciężko ranny w przedramię lewej ręki.



Dzieci muzy w Legionach: Młodzi pianiści w mundurach: Adam R. Noworyta (w środku), Tadeusz Sygiedyński (z lewej) i Michał Opatko.

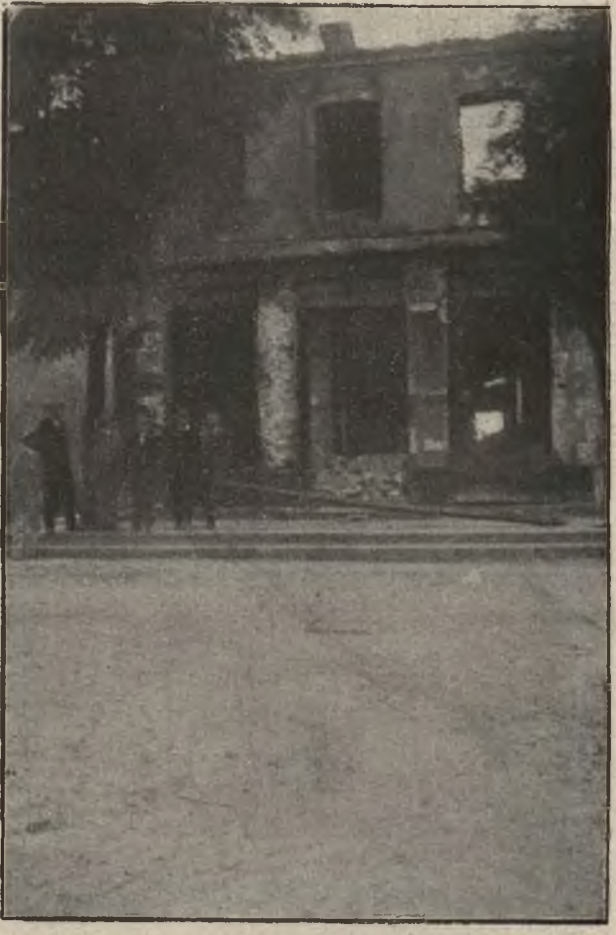
Dzieci muzy w Legionach.

Jak wielu innych, tak i ci jedni z pierwszych zgłosili się do pułku Piłsudskiego. P. Adam R. Noworyta, uczeń prof. Kurza i Pucciniego, znany u nas także w szerszych kołach, zaś zagranicą ogromnie lubiany i ceniony, jako młody pianista-kompozytor, porywający swą grą, a zwłaszcza wykonaniem Szopena, tudzież własnych kompozycyi, o którego tryumfach czytaliśmy parokrotnie na łamach pism francuskich i włoskich, gdzie nadawano mu przydomek „Szopen II.", znajduje się też w gronie naszych Legionistów. Wstępując do pułku w początkach wojny wraz z plutonem góralskim z okolic Szczawnicy i Zakopanego, odbył dwumiesięczną próbę wytrzymałości w rowach strzeleckich w Królestwie Polskiem, słabe jednak zdrowie nie dozwoliło mu na odbywanie dalszej służby, został więc przeniesiony do oddziału automobilowego, gdzie do niedawna pozostawał jeszcze czynnym. Obecnie, po wypadku automob. w Karpatach, leczy się w Zakopanem.

Jednocześnie podajemy tu podobiznę jego towarzyszów, p. Tadeusza Sygietyńskiego ucznia konserwatoryum w Lipsku, a syna profesora konserwatoryum warszawskiego i p. Michała Opatki, również utalentowanego pianisty, który ma przyszłość przed sobą.



Polskie kursa handlowe w Pradze: Uczestnicy wykładów handlowych dla nauczycielstwa.



Rosyanie w Tarnobrzegu: Jedyny w Tarnobrzegu sklep katolicki Towarzystwa „Bazar", zrabowany, a następnie podpalony przez Rosyan.

Rosyanie w Tarnobrzegu.

(Dokończenie).

Sądnym dniem dla mieszkańców Tarnobrzega i okolicy stał się dzień przed wyjazdem Moskali. Na rozkaz komendy wojskowej zarządzono ujęcie wszystkich mężczyzn od roku 16 do 55.

Zabierano równocześnie mieszkańcom wszystek inwentarz żywy. Robiono to w całkiem prosty sposób. Na dany znak rzuciło się prawie jednocześnie całe mrowie żołnierstwa na miasto i otaczając kołem całe domostwa, wyprowadzano z nich i spędzano na miejsca zbiórek, osobno mężczyzn katolików, osobno żydów, a osobno bydło, konie i drób. Potem dopiero następował prowizoryczny musterunek. Zupełne niedołęgi, kaleki i starców odłączano z gromady i łaskawie puszczano do domów, by choć coś zostawić dla rozweselenia płci pięknej, a resztę ustawiono w czwórki i zarządzono marsz na Lublin. Dowcipnych, którzy nagle zachorowali na tyfus lub wczas pokryli się po dziurach i dziupłach, pozostawiono w domu, tak, że tych po odejściu Moskali pokazała się wkońcu dosyć spora stosunkowo cyfra.

Opowiadali ludzie, że w czasie tej branki panował w mieście tak straszliwy płacz, krzyk i jęki, zmieszane z rykiem pędzonego bydła, rżeniem koni, kwikiem świń, gdakaniem kur i łoskotem pękających granatów i szrapneli, że trudno w ogólności coś podobnego sobie wyobrazić, a tem bardziej opisać, była to jakaś prawdziwie dantejska orgia piekielnego wycia i wrzasku, których odgłosy dochodziły aż do linii wojsk sprzymierzonych, oddalonych od miasta o pięć kilometrów.

Po tych okropnych przejściach ostatniego dnia, które jakgdyby były ukoronowaniem tego sześciotygodniowego życia wśród gradu kul armatnich i kul karabinowych, odetchnęła wreszcie pozostała garstka mieszkańców pierwszym powiewem zachodniej kultury, gdy 22. czerwca b. r. zrana weszły do miasta pierwsze patrole wojsk austryackich.

Podobne sceny odbywały się po okolicznych i dalszych wsiach, z których jednak nie zdołano wywieźć większej ilości mieszkańców i inwentarza żywego, gdyż po zajęciu Tarnobrzega zanadto i za szybko następowały im na pięty nasze wojska.

Na tem ciemnem tle posępnego obrazu życia Tarnobrzeżan zdarzały się od czasu do czasu i weselsze epizody, graniczące nieraz ze stroną humorystyczną, nieraz zaś z prawdziwą azyatycką rubasznością i gwałtem.

I tak n. p. zdarzyło się raz jakieś większe zebranie wojsk rosyjskich na rynku tarnobrzeskim. W rynku tym znajduje się pomnik Bartosza Głowackiego, przedstawiający chwilę, jak ten bohater ludowy zdobywa armatę rosyjską. Otóż wśród tego zebrania znalazł się naraz obok tego pomnika „pomylony“ chłop Zakrzowski Gałka i począł wrzeszczeć na całe gardło, wymachując kapeluszem w stronę pomnika: „A czemuż ty, Bartoszu, nie wystrzelisz z tej armaty i nie wymieciesz z rynku tych psubratów Moskali“. Nie zrobiono mu nic za to, bo Moskale mają w poszanowaniu „nawiedzonych“ ludzi.

Raz pijany kozak wybiega z flaszką wódki z jakiegoś zrabowanego sklepu na ulicę i wpada jak bomba na skradającego się koło muru jednego z pozostałych w mieście synów Izraela. Jakby nagle czulszą trącony struną łapie struchlałego żydka za kołnierz i przytykając mu odkorkowaną litrówkę wódki do gardła, woła: „pij Jewrej!“ Naturalnie posłuszny żydek, przełknąwszy haušcik, wręcza napowrót flaszkę wielmożnemu sołdatowi. Ten jednak powtarza dalej swoje: pij Jewrej. Rozkaz ten i następnie bulgotanie przelewanej w delikatne gardło żydowskie prościuchy powtarzało się dotąd, aż wlaną została do żołądka cała zawartość podanej flaszki. Nie potrzeba dodawać, że po takim akcie wylania serdecznych uczuć kozackich żydek jak długi runął.



Dom murowany w Tarnobrzegu, gdzie mieścił się oddział karny sądu, zniszczony jednym pociskiem 30·5 cm działa.



Kościół O. O. Dominikanów w Tarnobrzegu po inwazyi Rosyan.



Sklepienie i boczna ściana zniszczonego kościoła O. O. Dominikanów w Tarnobrzegu.

(Fot. Wł. Błoński).



Zewnętrzny widok zniszczonej bocznej nawy kościoła O. O. Dominikanów w Tarnobrzegu.

Na tak zwanych „Rólkach“ Tarnobrzega istnieje bardzo stara i bardzo brudna mikwa żydowska. Moskale urządziwszy sobie tam łaźnię, palili w piecu drzewem budulcowem, złożonem na pobliskim placu. Długi czas takie marnowanie drogiego drzewa znosili dosyć cicho obok mieszkający żydkowie, aż wreszcie po długich naradach zdobył się jeden z nich na odwagę i poparty jednomyślną uchwałą wszystkich obradujących współwyznawców, udał się w poselstwie do palących w piecu Moskali z przedstawieniem sprawy i prośbą o zaniechanie dalszego niszczenia drzewa. Gdy jeden z żołnierzy wyrozumiał się, o co chodzi, gdy niezakrzyknie: „Semen, podawaj Jewreja, będziemy nim palić!“, biedne żydzisko nie wiedział, jak z piorunującą szybkością znalazł się w przyzwoitem od palących żołnierzy oddaleniu, by rzeczywiście nie paść ofiarą niewczesnego żartu, czy też prawdziwej groźby.

Wśród kilku urzędujących po sobie komendantów miasta znajdował się także jeden nazwiskiem Tumiłowski, wyjątkową oznaczający się sprawiedliwością i karzący każdy wybryk samowoli żołnierskiej. Pułkownik ten spotyka raz sołdata, niosącego w zawiniątku garstkę zabranych komuś kartofli. Nie częste jest wymierzanie w Rosyi sprawiedliwości, ale zato bardzo proste i nagłe, więc też i Moskalisko, otrzymawszy od swego pułkownika dwa potężne policzki bez jakiejkolwiek poprzedniej indagacyi, upuścił na ziemię niesione zemniaki i zrobiwszy pół obrotu w tył, pomaszerował w przeciwną stronę, by jak najdalej ujść z przed groźnego oblicza swego pana. Całej tej scenie przyglądał się z pewnej odległości jeden z miejscowych obywateli, a kiedy nadszedł bliżej pobity żołnierz i tenże wyraził mu swoje współczucie, Moskal z miejsca odpalił: „Ej to niczewo, morda to nie stiekło (szkło), nie rozabjotsia (nie rozbije się)“



Pokój, w którym mieściła się registratura c. k. sądu w Tarnobrzegu, zniszczony przez Moskali. (Fot. Wł. Błoński).

Takie i tem podobne historyjki opowiadają mieszkańcy Tarnobrzega, przeplatając grozą tchnące opisy przeżytych dni jakimś jaśniejszym, osobiście przeżytym i od drugiego zasłyszanym wypadkiem.



Wnętrze bocznej nawy kościoła O. O Dominikanów w Tarnobrzegu. (Fot. Wł. Błoński).



Wnętrze głównej nawy kościoła O. O Dominikanów w Tarnobrzegu.

Kurs buchalteryi w Krakowie.

W czasach, kiedy z powodu braku lokalów i innych technicznych trudności wiele młodzieży nie mogło korzystać z dobrodziejstwa szkół publicznych i oddawało się bezczynności, utworzono w naszem mieście szereg kursów naukowych. Jednym z takich był



Z oswobodzonego kraju: Tymczasowa stajnia w opustoszałym domu w Rzeszowie.



Obrazki wojenne: Przewóz austryackich 24-centymetrowych moździerzy.

kurs buchalteryi kupieckiej dla pań, założony na czas wojny przez p. Kazimierza Zimowskiego, a mieszczący się, dzięki radcy dr. Wasungowi, w budynku szkoły przemysłowej żeńskiej przy ulicy A. Potockiego 11. Na naukę uczęszczało 38 panien, a kurs trwał od 4. marca do 28 lipca. Buchalteryi oraz korespondencyi uczył w ośmiu godzinach tygodniowo p. Zimowski, a rachunków kupieckich p. Włodzimierz Machajski.

Uroczyste zakończenie odbyło się dnia 30. lipca w budynku szkoły. Imieniem uczestniczek przemawiała nauczycielka p. Woźnówna, dziękując kierownikowi, iż w tak ciężkich czasach założył taki kurs praktyczny, z którego korzystała znaczna liczba uczenic bezpłatnie.

Z kandydatek, które zasiadły do egzaminu z buchalteryi pojedyńczej i podwójnej w Akademii handlowej dnia 29. i 30. lipca, zdały go wszystkie bez wyjątku, a sześć otrzymało postęp bardzo dobry.

Dzięki temu kurs p. Zimowskiego przysporzył światu handlowemu i przemysłowemu dwadzieścia sześć nowych buchalterek i dwadzieścia sześć par świeżych rąk do pracy zawodowej.

Kierownictwo kursu poleca bezinteresownie właścicielom przedsiębiorstw owe uczenice na posady buchalterek, a w tej sprawie należy się zwracać pod adresem: K. Zimowski, Kraków, Czarna Wieś, Konarskiego 11.

Egzamin w Akademii złożyły z kursu: Batycka Marya, Bukowska Marya, Charaszkiewiczówna Irena, Czuryłówna Marya, Dorniakówna Józefa, Dorniakówna Marya, Dudziakówna Ludwika, Goldstein Alfreda, Haberkówna Olga (z Giebułtowa), Haberkówna Zofia (z Giebułtowa), Jasińska Janina, Majerówna Karolina (z Podgórza), Miżińska Zofia, Nowakówna Marya, Piechnichnikówna Stefania (z Bochni), Polińska Zofia, Rosenzweig Amalia, Rundstakówna Anna (z Podgórza), Ryszówna Nola (z Podgórza), Schimsheimer Olga, Szymańska Walerya (z Podgórza), Wilczyńska Stanisława, Wilczyńska Józefa, Wojtychówna Aleksandra, Woźniówna Feliksa, Zawadzka Albina.



Kurs buchalteryi w Krakowie: Profesorowie i uczennice kursu buchalteryi p. K. Zimowskiego.

Kronika tygodniowa.

Był sobie podobno raz pewien bardzo pobożny i mądry rabin, który przez cały ciąg swego życia słowa do nikogo nie przemówił, myślał tylko wciąż i zastanawiał się nad czemś.

Znalazł się wreszcie ciekawy, który zdobył się na odwagę i zapytał bogobojnego, a uczonego męża o powód tego głębokiego milczenia.

A on mu na to:

— Ja myślę!

— Nad czem, jeśli wolno wiedzieć?

— Nad czem?... Ja myślę nad tem, gdyby tak wszystkie góry na świecie były jedną górą, a wszystkie morza jednem morzem, a wszystkie drzewa jednem drzewem, a to drzewo gdyby tak rosło na tej górze nad tem morzem... Gdyby tak z wszystkich siekier zrobić jedną siekierę i ściąć to drzewo, jaki to byłby głośny plusk, gdyby ono spadło z tej góry do tego morza!...

Otóż i ja zacząłem się bawić w takiego milczącego rabina, zwłaszcza, że Weronisia nie chce jeszcze się do mnie odzywać, choć z oczu jej widzę, iż się na mnie nie gniewa, zwłaszcza od chwili, gdy obiecałem kupić jej nowy kapelusz z tem przecież zastrzeżeniem, że dopiero wtedy, gdy się sytuacya nieco wyjaśni.

Przemyśliwam zaś nad nowymi wynalazkami, któreby mogły znaleźć zastosowanie w obecnej wojnie, przyczynić się do jej skończenia, wsławić me imię i napełnić kieszeń.

Przedewszystkiem więc zastanawiam się nad skonstruowaniem nowego typu armaty, którąby miała otwór o średnicy przynajmniej ze sto metrów i wyrzuciła odpowiedniej wielkości nabój, który rozpryskiwałby się na miliony drobnych części. Jeden strzał z takiej „teściowej" wystarczyłby zupełnie do zniszczenia całej armii nieprzyjacielskiej, choćby ona była rozprószoną na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych. Możnaby ją ustawić, dajmy na to, na Błoniach w Krakowie, pocisk spadłby gdzieś między Warszawą a Petersburgiem.

Szkice i plany mam już gotowe, poszukuję obecnie filantropa, któryby mi dopomógł do ich sfinansowania, gdy zaś otrzymam patent, podzielę z nim się zyskami.

Pozatem z jednym ze znajomych aptekarzy przygotowujemy cudowny eliksir, sporządzony z wody destylowanej (może być w tym celu użytą i wodociągowa, byle czysta), który miałby służyć do wyżywienia całej armii. Jedna jego kropla, dodana do szklanki zwykłej wody, da, według żądania, porcyę bulionu z jajem, barszczu z uszkami lub kiełbasą, ewentualnie zupy, jeśliby kto chciał pościć.

Dotychczasowe doświadczenia wypadły znakomicie, na razie nie udało nam się jeszcze przyrządzanie przy jego pomocy potraw tego rodzaju jak bifsztyk, rozbratel, comber sarni i t. p. W każdym razie jesteśmy już na dobrej drodze i niebawem opublikujemy nasz wynalazek.

Jedna beczułka tego cudownego płynu o pojemności stu litrów wystarczy do wyżywienia stutysięcznej armii przez cały rok, koszta produkcyi są po prostu minimalne. Spodziewam się, że przy jego pomocy można będzie, nie używając wcale mięsa, sporządzić wszystkie potrawy, które objęte są podręcznikiem gastronomicznym ś. p. Ćwierciakiewiczowej.

Proszę sobie wyobrazić, jaki dzięki obu tym wynalazkom nastąpić musi przewrót w sztuce wojennej. Zamiast całego parku artyleryi jedna armata, zamiast trenu jedna beczułka z eliksirem, którą łatwo będzie można transportować na zwyczajnych taczkach!

Jeśli więc i teraz ominie mnie nagroda pokojowa z fundacyi Nobla, powiem, że sprawiedliwości niema na świecie, chyba bowiem prowadzenie wojny będzie na przyszłość wobec tego absurdem.

Zastanawiałem się też nad tem, jakiegoby użyć środka do wykurzania nieprzyjaciół z rowów strzeleckich, powiedziano mi jednak, że szkoda sobie łamać nad tem głowę, w tym celu używa się bowiem z najlepszym skutkiem naszych cygar krótkich, portoriko i kuba.

Dalsze rozmyślania nad nowymi wynalazkami lub ulepszeniem dawnych, przerwała mi deputacya starych panien, które z ufnością, jakiej na każdym kroku dają mi ciągle dowody, zwróciły się do mnie, prosząc, bym wziął je w obronę w srogiej opressyi, w jakiej znalazły się w tych wojennych czasach.

W pierwszej chwili sądziłem, iż boją się może asenterunku, pojawiały się bowiem wieści, iż po ukończeniu przeglądu wszystkich klas pospolitaków rodzaju męskiego ma się z kolei zabrać wojskowość i do bab, w pierwszej zaś linii do starych panien, wytłumaczyły mi przecież, iż nie o to im chodzi.

— Panie kochany — rzekła ta, która prowadziła deputacyę — służby wojskowej nie boimy się wcale! Każda z nas gotową jest do niej, o ile tego tylko okaże się potrzeba. Ugodzono nas w samo serce z innej strony... Czy pan czytał ostatnie rozporządzenie o psach i kotach?

— Przyznam się, że nie! — odparłem ze skruchą, choć kronikarz powinien wszystko czytać, o wszystkiem wiedzieć!

— Jeśli nie, to proszę sobie przeczytać! — to rzekłszy, wyciągnęła z torby ogłoszenie urzędowe, które zdarła babina gdzieś z rogu ulicy.

— Żałuję bardzo, ale teraz nie mam czasu! Może panie byłyby łaskawe powiedzieć mi krótko, o czem tu magistrat pisze...

— Krótko... to będzie trudno! Spróbuję jednak! — rzekła na to przewodnicząca i, poprzedziwszy rzecz właściwą półgodzinnym wstępem, zawiadomiła mnie wkońcu, iż władza zakazuje całkiem po prostu sympatycznym kotkom wałęsania się po dachach. Na to potrzebne jest specyalne pozwolenie, które każdej chwili może być cofnięte!

— Nie ulega kwestyi — odparłem, wysłuchawszy uważnie — iż jest to rozporządzenie drakońskie, postaram się przecież, gdzie potrzeba, choćbym miał nawet pojechać do samego Wiednia, naturalnie na koszt łaskawych pań, by ono zostało cofnięte!

— O! My z panem wszystkie pojedziemy! — zawołały chórem.

— Tego nie potrzeba! Po pierwsze koszta zbyt wielkie, po drugie nie miałbym tej swobody, jakiej potrzeba, by rzecz należycie załatwić, a po trzecie Weronisia nie pozwoliłaby mi na jazdę w damskiem towarzystwie. Chyba, że i ją weźmiemy ze sobą, ale nie radzę, bo ona kotów nie lubi!

— Co?... Pańska żona nie lubi kotów? I pan mógłeś wiązać się na całe życie z taką istotą bez serca?... Toż to powód do rozwodu!

— Pst!... O rozwodzie proszę nie wspominać nawet głośno, bo dopiero niedawno miałem z tego powodu egipską awanturę... Niech panie będą spokojne, już ja wasze koty wezmę sobie do serca i zajmę się nimi!

— Dobrodzieju! Tobie winne będziemy dozgonną wdzięczność... A nie mówiłam wam, moje panie, że nikt inny, tylko ten prawdziwy filantrop zajmie się losem naszych biednych, prześladowanych kotków! I za co je prześladują?... Za to, że łapią myszy i szczury?

— Widzi pani, ze względu na nowy system aprowizacyi miasta na wypadek oblężenia należy oszczędzać tak myszy, jak i szczurów...

— Pan fizyk mówi i pisze co innego...

— Przepraszam! Pan fizyk każe tępić myszy i szczury, ale właśnie ten sam pan fizyk jest także wrogiem kotów i on im wojnę wypowiedział...

— Obrzydliwy człowiek!... Jakże można! To takie miłe stworzonka... Na przykład mój Mruczuś.

— Albo moja Mincia... Powiadam panu, że takie to mądre, że zdaje się, mówiłoby, gdyby tylko umiało! Jak ona mnie rozumie...

— Niechaj panie będą spokojne! Kotami ja się zajmę, nic im się złego nie stanie. Proszę im jednak dobrze jeść dawać, zjemy je potem...

— Paskudnik! — zawołała jedna, to samo powtórzyła druga. Widząc, że zaczynają się oglądać za kanapą, co jest niezbitym dowodem, iż bodaj jedna z nich ma ochotę zemdleć, pożegnałem je grzecznie, tłumacząc, iż muszę koniecznie wyjść z domu w sprawie urzędowej, przy czem i o kotach naturalnie nie zapomnę.

Nawiasem powiem, iż właściwie i ja kotów nie lubię, za przyjaciela ich podałem się tylko dlatego, że w inny sposób nie pozbyłbym się bab z karku, a są one czasem tak nieznośne, jak czyrak, lub inspektor podatkowy (a wiadomo, jak jeden i drugi umie się dać we znaki!).

Dlaczego zaś koty nie cieszą się mą sympatyą, zaraz Czytelnikom wytłumaczę.

Jestem człowiekiem, miłującym spokój i zdaje się dlatego mieszkam z zasady w kamienicach, gdzie na każdem piętrze jest przynajmniej po tuzinie dzieci różnego wieku i o różnym tonie głosu. Od świtu do wieczora drą się też bębny w niebogłosy, jaki taki spokój nastaje dopiero, gdy kochające mamy ułożą ich na nocny spoczynek. To jednak nie trwa długo, miejsce ich zajmują koty i rozpoczynają na dachach miłosne duety, nic sobie nie robiąc z tego, że to teraz sierpień, a nie marzec. Zauważyłem, że wogóle koty nic sobie teraz nie robią z kalendarza i kochają się, jak rok długi.

Wreszcie, gdy się już kotom sprzykrzy, to jest nad ranem, zaczynają koncert koguty, które, piejąc na pamięć, bez nut, biorą czasem fałszywe tony, co człowiekowi spać nie pozwala i napawa go nienawiścią do całego zwierzęcego rodu, bez względu na to, czy on chodzi na dwu nogach, na czterech, czy nawet sześciu...

Z wyżej więc przytoczonych powodów nie mam nic przeciw temu, że kotom grozi się wszelkiego rodzaju repressaliami i, jak już wyżej zaznaczyłem, jeśli obiecałem niewiastom, ze ulubieńców ich otoczę protekcyą, zełgałem, jak pies, bo słowa za nimi nie przemówię.

To będzie zemsta za nieprzespane noce! Kogutom przebaczam, w inny bowiem sposób przynoszą nam pożytek, dzieciom *eo ipso* także, nie chcąc się narażać na nazwę Heroda, lub prześladowcy niewiniątek.

Ponieważ zacząłem o wynalazkach, wspomnę o bardzo skutecznym środku, jakiego użyto celem zapobieżeniu brakowi srebra. Każdy obywatel, a zwłaszcza każda obywatelka, o ile tylko mogli chowali srebrne koronki po pudłach, pudełkach, skrzyniach i pończochach, straszono się bowiem, że potem papier straci wszelką wartość, co przecież było wierutną bajką. Byli początkowo nawet tacy naiwni, którzy wyzbywali się banknotów niżej ich wartości obiegowej, na czem robili dobre interesy różni niesumienni spekulanci.

Tymczasem, na wielkie zmartwienie tych strachajłów ogłoszono publicznie, iż dotychczasowe srebrne korony zastąpione zostaną nowemi, stare zaś tracą swą wartość z dniem 15. listopada, poczem będą przyjmowane, ale tylko jako srebro.

Zaczęto więc co prędzej wydobywać kruszczowe zapasy, nawet moja poczciwa Weronisia wysypała z jakiejś pończochy kilkadziesiąt nowiuteńkich koron, które, jak sama powiada, uciułała, przeznaczając je na czarną godzinę. Otrzymałem polecenie, bym je wymienił napowrót na papiery, z czego wywiązałem się ku obopólnemu zadowoleniu, licząc sobie tylko trzy korony za fatygę.

Zupełnie podobnie dzieje się u nas z rozmaitymi środkami spożywczymi. Od czasu do czasu dowiadujemy się, że tego lub owego brakuje, niech jednak pojawi się nowe wydanie taryfy maksymalnej z wyższemi cenami, tego samego dnia jest go więcej, niż potrzeba. Tak było ze słoniną, to samo powtórzyło się potem z naftą, cukrem i t. d. I tutaj korzystają z gorących czasów spekulanci, którym warto przypomnieć dawne, lepsze czasy, gdzie za takie niecne czyny karcono bardzo surowo, nacinano bowiem nosy, lub gwoździem za ucho przybijano takiego pana do drzwi jego własnego sklepu.

Gdyby tak wróciły te zwyczaje, większa część naszych panów kupców chodziłaby z pewnością bez nosów i uszu, co zresztą wyszłoby im tylko na zdrowie, zaoszczędziliby sobie, zwłaszcza na chustkach, których używa się do obcierania organu powonienia, a i to coś znaczy.

Jeden tylko wynalazek stanowczo się nie udał, mianowicie rozporządzenie wydane celem utrzymania porządku w mieście, a nakazujący chodzić lewą stroną. W tym celu umieszczono na plantacyach i ulicach szereg tabliczek z napisem: „Idź na lewo". Ale to właśnie wystarczyło, by nasza P. T. Publiczność chodziła właśnie prawą stroną. Muszę to powiedzieć zwłaszcza o naszej płci nadobnej, która ani rusz nie chce się do nowego rozporządzenia zastosować, zdaje się z tego powodu, iż jakiś pan filozof niemiecki powiedział podobno: „*der rechte Weg ist der beste*".

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko i pierwszą literę imienia polskiego malarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Tytuł lekarza. 3 Fałd skóry. 4. Duchowny. 5 Ptak. 6. Część ust. 7. Narzędzie. 8 Zwierzę drapieżne. 9 Zwierzę domowe. 10 Ptak domowy. 11 Rodzaj ziemi. 12. Spółgłoska

Szarada.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Pierwszą w głosie kwoczki słyszy nasze ucho,
Drugiej Francuz nie da ujść na sucho,
Trzecia wskazuje, a kiedy się zdwoi,
To słychać ją często w rodzinnej ostoi.
Pierwszą z trzecią często nazbyt lubią panie,
Lecz i drzeć go z drugą każda wnet jest w stanie,
Pierwsza-druga wreszcie czasownik niemiły,
W związku z nim cierń bywa. Czyście rzecz wykryły?
Nie?.. Więc chyba tyle dodam w pięknym rymie,
Że całość jest to sobie, ot kobiece imię.

Okienko.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Podane litery uporządkować w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a f g i
i i i
i i i i l
l p p
r r t w w

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Kraj w Europie. 3. Stok kamienisty w górach.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1) Kto łże, ten wisi.
2) Kto się lubi, ten się czubi.
3) Kto pyta, nie błądzi.
4) Kto nie ma zbroje, mijaj boje.
5) Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera.
6) Kto pije, długo żyje.
7) Kto na dobrem stoi, złego się nie boi.
8) Kto źle rozkazuje, niedługo panuje.
9) Kto nie gra, nie straci.
10) Kto się broni, ten się oskarża.
11) Kto pokorny, ten i mądry.

Łamigłówka.

Ułożył J. Tabor, Bochnia.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą najważniejszy moment z kroniki wojennej ubiegłego tygodnia.

— ola
— nam
— ada
— ara
— ara
— zor
— ata
— nyż
— iua
— mar
— ete
— oga
— mor.

Równania.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego dzieła.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{2}+\frac{c}{3}=x$$

$$\frac{d}{5}+\frac{e}{4}+\frac{f}{2}+\frac{g}{4}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Wyraz pogardliwy. b) Miasto na Litwie. c) Inaczej grota. d) Czarnoksięski wyraz u Arabów. e) Człowiek do niczego. f) Rzemieślnik. g) Wieś pod Krakowem.

Przekładanka.

Ułożył A Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć zdanie, które, czytane wprost i wspak, ma jedno i to samo znaczenie:

a a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

MAMERT ŻAP.

MAREK I. JOŻOW.

URSYN WATAZKY.

MIRON OESKY.

ZYTA N KTORSKA.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Marylskiego:* **Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 32.

Łamigłówka:

Iza
oba
mit
aga
ono
kit
len
iwa
oda
koc
ona
bil
oni
Ewa
bąk
osa
koc
Iwo
lin
ach
Aza

Zadanie do przestawienia: Ani do tańca, ani do różańca.

Równanie:

Waza + Neapol + maskarada = **Sapolska.**

Kajak + tęsknota + czarownica = **Jak tęcza.**

Trójkąt magiczny:

S t a n i s ł a w s k i
T a r k w i n i u s z
A p o k a l i p s a
N o s a c i z n a
I n s t y t u t
S a n d a c z
Ł o p u c h
A k o r d
W a ś ń
S k i
K u
I

Zadanie do przestawienia: Pycha go ze skóry wypycha.

Zadanie do przestawienia: Dyabeł nie taki straszny, jak go malują.

Łamigłówka:

A n n a
R a w a
o w a l
l a w a
E r o s
o s t y
I z i s
m a r a
o w o c
r ę k a

Zadanie do przestawienia: Lepiej dźwigać, niż ścigać.

Bilety wizytowe: Kołodziej Zwrotniczy. Wiceadmirał. Rękodzielnik. Sędzia polubowny.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Krakow, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, S. Górski Nowy Jiczyn, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Krakow. W. Krzywicki Praga. K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakorane, K. Leszczyński Wiedeń. E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, R Królicki Krościenko n. D., K. Szymański Rzeszów, L. Kołodziejski, Tarnów, Z Szymanek Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Broda, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z okazyi uroczystego obchodu rocznicy dnia 16 sierpnia 1914 zarządzonego przez Naczelny Komitet Narodowy oraz w porozumieniu z tymże Komitetem, zwraca się Komitet Opieki nad byłymi Legionistami oraz wdowami i sierotami po poległych Legionistach, do całego narodu polskiego z gorącą prośbą i równocześnie z wnioskiem, abyśmy dzień 16. sierpnia uczcili, przeznaczając ten dzień na dzień ofiary na cele opieki nad tymi, którzy swój najwznioślejszy obowiązek wobec Ojczyzny godnie spełnili, względnie nad tymi, którzy to, co mieli najdroższego, swych ojców i mężów, Ojczyźnie ofiarowali i obecnie są skazani na wyczekiwanie pomocy ze strony współbraci.

Jak już z poprzednich naszych odezw wiadomo, Komitet nasz jest tylko tymczasowy. Po wojnie przeobrazi się w Towarzystwo, oparte na statutach i połączywszy się z Towarzystwem uczestników naszych poprzednich walk niepodległościowych, będzie kontynuacyą ich bytu i działalności.

Naczelny Komitet Opieki, mający na czas wojny swą siedzibę we Wiedniu, powołuje we wypełnianiu swej tymczasowej działalności w kraju do życia swe Delegacye, a to w miarę potrzeb lokalnych, pozostawiając tymże zupełną autonomię. Nie może się jednak z uwagi na swe liczne zadania wyrzekać pomocy ze strony kraju. Na podstawie dat statystycznych tutejszej Komendy placu Legionów prawie 80% superarbitrowanych Legionistów przechodzi przez Wiedeń.

Obecnie oprócz dwóch schronisk we Wiedniu przyjęliśmy na siebie utrzymanie schroniska w Nowym Targu, a w najbliższych dniach przystępujemy do otwarcia większego sanatoryum dla superarbitrowanych Legionistów, zagrożonych chorobą piersiową w Zakopanem. Gdy nadto liczba superarbitrowanych, do Wiednia nadsyłanych, niestosunkowo z dniem każdym wzrasta, a fundusze tak nasze jak i instytucyi, które nam przychodziły z pomocą, są na wyczerpaniu, uznaliśmy za stosowne zaapelować do ofiarności całego społeczeństwa.

Niechaj więc w dniu 16 sierpnia w każdej miejscowości zajmą się Narodowe Komitety powiatowe i miejscowe jak i Koła Ligi Kobiet, a w miejscowościach gdzie tych organizacyi jeszcze niema, specyalne dla tego celu stworzone Komitety zbieraniem składek na cele Komitetu Opieki.

Czeki na przesłanie pieniędzy wysyła na żądanie Komitet Opieki we Wiedniu I. Neuer Markt 3. II. p. drzwi 14a.

Konkurs „Nauczycielek". Na wyraźne życzenie wielu osób, termin do nadsyłania prac na konkurs „Nauczycielki" oznacza się na dzień 1. września b. r. Wobec tego skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w numerze wrześniowym.

Redakcya.

Z półek księgarskich.

„Praca Narodowa" dwutygodnik, założony przez Departament Organizacyjny N. K. N., poświęcony sprawom N. K. N, wychodzący w Zakopanem, obejmuje komunikaty Prezydyum. Departamentów N. K. N., referaty Pow. Kom. Nar., Delegatur Departamentu Wojsk. N. K. N. miejscowych Komitetów, Lig Kobiet. artykuły polityczne i okolicznościowe, poezyę, beletrystykę w idei Legionów.

Prenumerata kwartalna kor. 1., numer pojedynczy 20 hal. Od 1. września drukować będzie „Praca Narodowa" utwór jednego z celniejszych pisarzy pod tytułem „Wojna" dodatkami do numeru.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.